GRZEGORZ BOROŃ

Zapomniana stacja kolejowa

-Cóż ja mogę Panu o tym powiedzieć? Są dzieci wojny, są dzieci głodu, religii, tradycji, kultury. A słyszał Pan kiedykolwiek o dzieciach ze zwykłej stacji kolejowej? Nie? Więc śmiało może Pan wysłuchać tego, co mam do powiedzenia. Widział Pan kiedyś takie dzieci? Jakie one są?

- Powiedziałbym, że brudne, z patologicznych rodzin, a przede wszystkim źle wychowane.

- Głupstwa Pan plecie. One są po prostu szczęśliwe.

Dzieci ze stacji kolejowej. Widzę je, jakby to było wczoraj…
Mały chłopiec zawsze wybuchał śmiechem. Zazwyczaj chodził w podartych portkach, podobny do całej bandy chłopców stojących obok niego. Każdy z nich, widząc na torach ogromny pociąg, był podekscytowany i szczęśliwy. Kolej pełna żwiru, węgla lub buraków cukrowych. Każdy z nich zastanawiał się, dokąd pędzą te maszyny. Nie wiedzieli niczego. Mali, ciekawi świata, chłopcy ze stacji kolejowej.

Mam ciągle w myślach to wspaniałe miejsce. Idyllę moich dziecięcych dni, gdzie nie było problemów, a czasu miałem pod dostatkiem. Wzdycham do tych minionych lat, cudownych historii i niezapomnianych przygód, które na zawsze wryły mi się w pamięć. To bardzo dziwne, że urok dawnych chwil dostrzegamy po fakcie. Czasem z nutą słodyczy wspominamy dzikie zabawy, a czasem ich echa same wpadają na nas, jak pociąg pędzący wprost na swój peron...

Tuuuuuu-tuuuu i niesamowity zgrzyt, gdy maszyna powoli toczyła się w stronę jak zwykle zatłoczonego peronu.
Stacja kolejowa była naszym domem. Tutaj spędzaliśmy większość czasu. Graliśmy w piłkę, chowaliśmy się za dużymi lipami. Ach co to były za lipy! Istne strażniczki peronów, dworców i wszystkich tych pociągów. Ciągle zastanawialiśmy się, ile mają lat. Nikt tego nie wiedział, nawet najstarsza mieszkanka stacji powiedziała, że rosną tutaj od zawsze. Jedyne czego nam nie brakowało, to dobrej zabawy. Z radością uciekaliśmy przed kierownikiem kolei,

krzycząc: *"kolejorz!!!*, kolejorz!!!", na co ten dziwnie reagował. Rzucał się za nami w pogoń i wygrażał pięścią. Zawsze jakoś uciekliśmy. Łamaga z tego kolejarza. Całymi dniami chodziliśmy po torach, uciekaliśmy przed nadjeżdżającymi pociągami i z zaciekawieniem przypatrywaliśmy się ludziom, pochłoniętym swoimi sprawami. Zwykle wchodzili do trzech budynków parowozowni, gdzie składowano i naprawiano pociągi. Było tam przeraźliwie zimno. Czasem udawali się do wagi lub starego magazynu, gdzie stał gruby, naburmuszony strażnik. Ten też nie raz nas gonił! A już na pewno każdy musiał odwiedzić peron, kasy i główne biura kolejki, gdzie zarządzał stary wąsacz.

W takim ogromie ludzi, zajęć i zabaw, mogę wymienić niezliczoną liczbę dziwnych, odizolowanych postaci, które najbardziej zapadły mi w pamięć. Raz, kiedy wieczorem bawiliśmy się w chowanego, zobaczyliśmy starszego pana - siedział na ławeczce pod lipą i śpiewał. W pewnym momencie podszedł do niego inny człowieczek.

- *Co Pan tak śpiewasz pod nosem?* - usłyszeliśmy.

- *A do ptaków śpiewam, jedynie one mnie słuchają.* - przechodzień odszedł, najwidoczniej niezadowolony z odpowiedzi. Od tej pory „pan od ptaków" (bo tak go nazwaliśmy) często siadał na ławeczce i śpiewał, zawsze o tej samej porze, nigdy później, ani wcześniej. My dalej bawiliśmy się w chowanego i gromką salwą śmiechu akcentowaliśmy kolejne "wypukiwania" (- *raz, dwa, trzy za siebie*…). Było to zarazem mrocznie i pięknie. Z jednej strony stare i dumne budynki, zardzewiałe pociągi i ciągnące się tory, z drugiej wielkie lipy, ptaki i tajemniczy ludzie, którzy sprawiali, że to miejsce było na swój sposób magiczne. Wydawać by się mogło, że w księżycowe noce, w magazynach nie pracują robotnicy, lecz krasnoludy, zza drzew przyglądają się im elfy, a dzikie koty są zapowiedzią króla, który przyjedzie swoją piękną drezyną.

Mijały dni, a chłopcy ze stacji kolejowej, świetnie się bawiąc, nadal dawali popalić: kolejarzowi, Bogu ducha winnemu strażnikowi… Nie interesowały ich wielkie sprawy polityki PRL-owskiej Polski. Żaden głód, migracje, Moskwa, stany wojenne. Cieszyli się sobą i wspólną zabawą. A rzeczywiście zabawy mieli „bardzo udane". Pewnego razu jeden o mało nie wpadłby pod pociąg. Szybko uciekł z miejsca zdarzenia, ścigany wyzwiskami kolejarza i zaraz poszedł grać w piłkę, wraz ze swoimi kompanami.

Ze wszystkich opowieści stacyjnych, porzekadeł i przesądów, najciekawsza jest historia Białej Damy z sierpem.

W tym roku zima była wyjątkowa. Ogromne zaspy utrudniały ruch pociągów, a tory trzeba było co chwilę odkuwać. Jeździliśmy wtedy na sankach i ciągnął nas ogromny koń (Baśka miał na imię, stary, gniady koń sąsiada). Właściwie było bardzo wesoło i zabawnie, zwłaszcza jeśli jeden z nas spadł z sanek i zaczął biec, nawołując -*"Zatrzymajcie się! Proszę się zatrzymać!* Mniej więcej w tym czasie zobaczyliśmy ją po raz pierwszy. Ubogą staruszkę, całą ubraną na biało, która niosła koszyk z jedzeniem dla syna. Nie było tego za dużo i od razu zrobiło mi się jej żal . Później dowiedziałem się, że syn tej kobiety pracuje na kolei. Był chyba rozładowcą towarów. W tej chwili powiedziałem pani grzecznie -*Szczęść Boże* i wróciłem do zabaw.

Mijałem ją wiele razy. Przygarbioną staruszkę z koszykiem, czekającą aż syn skończy pracę. Wielokrotnie zastanawiałem się, gdzie jest jej mąż. Może siedzi w domu, może pojechał na wojnę, a może po prostu odszedł od niej? Ciekawość dziecka jest równie wielka jak chęć zabawy.

Kilka dni później znów ją widziałem. Akurat szedłem drogą do miasta i chcąc nie chcąc musiałem przejść przez stację. Zaczepiła mnie i zapytała, czy aby nie chcę cukierka. Bardzo lubiłem cukierki, podziękowałem i poszedłem dalej.

Biała Dama rzeczywiście mieszkała sama z synem. Ponoć był bardzo podobny do ojca. Pułkownika AK, który w jakże bohaterski sposób bronił naszej Ojczyny. Bronił i stacji, i tych wiekowych lip, a nawet tego małego koszyka. Jego poświęcenie sięgało znacznie głębiej, niż mógłby zrozumieć to młody człowiek. Kobieta, nierzadko zapłakana, przytulała swojego syna do piersi i śpiewała mu piosenki patriotyczne. Czasem czytała listy od ojca: *"Pamiętaj droga żono, aby wychować syna w myśl wiary i miłości do ojczyny. Kraju, w imię którego z pomocą bożą walczę. Wychowaj go na dobrego człowieka, niech pamięta o mnie nawet wtedy, gdy mnie zabraknie... [...] Noszę Twoje zdjęcie w kieszeni, przypomina mi ono o ... (tu łzy rozmazały czułe słowa męża) i o miłości do Ciebie [...] Wiecznie Ci oddany, mąż".* Niejednemu łzy kręcą się w oku na takie słowa. Samotna matka - wdowa, syn, który nie znał ojca i zapomniana przez Boga stacja kolejowa.

To co później wydarzyło się, całkowicie zrujnowało nasze zabawy i beztroskie śmiechy. Pewnego dnia, gdy Dama przyszła po syna, musiał on rozładować ostatni pociąg. Zapatrzył się na matkę a tu… TRAAACHHH! Już leży na torach, a do niego niebezpiecznie zbliża się pociąg Bachórz - Dynów.

Nikt tego nie przewidział. Przewrócony syn, patrząca matka i bawiące się dzieci oraz mknący po torach pociąg…

- *Ludzie ratujcie go!!!* - zrozpaczona krzyczała. Ludzie rzucili się na ratunek, ale już było za późno. Chłopak bardziej potrzebował księdza, niż jakiegokolwiek innego człowieka. W imię Boże... Pochowali go pod lipami, nieopodal ławeczki z śpiewającym panem. Postawili mu lipowy krzyż, zasadzili bez i odprawili tradycyjne modły. Wobec ciągłych lamentów Białej Damy, ucichły dziecięce zabawy, śmiechy i chichoty. Na skutek katastrofy wszyscy byliśmy jednością. Takimi samymi stacyjnymi ludźmi wobec nieodkrytego oblicza losu.

Widziano ją codziennie. Szła zapłakana, a od wiosny w tym samym koszyku niosła sierp, którym ścinała kwiaty, by złożyć hołd swojemu synowi i przez niego mężowi. Zakochana i cierpiąca, Biała Dama wylewała łzy w otaczającym ją tłumie ludzi, pociągów, zwierząt i dzieci.

Życie na stacji powoli zamierało. Nie bawiły nas te same co kiedyś zabawy. Każdy obawiał się wspinaczki po pociągach. Bano się torów i kolejarzy, nawet gruby strażnik miał chwilę odpoczynku od nas. Widzieliśmy tylko Białą Damę, ciągle lamentującą nad swoim losem, nad losem dzieci i biednego kraju, w którym przyszło jej żyć. Nie wytrzymała długo, życie przestało mieć dla niej barwy. I na naszych oczach rzuciła się pod rozpędzony pociąg, ten sam, który potrącił jej syna.

Długo później mówiono o Białej Damie z sierpem. Jej duch stał się opiekunem stacji kolejowej i ukazuje się jedynie nielicznym. Powiadają, że objawia się przed grobem syna, z sierpem w jednej dłoni i pięknymi kwiatami w drugiej. Inni powtarzali w kółko, że w bezchmurne noce ukazuje się bawiącym się dzieciom. Zaprasza je do siebie, częstuje cukierkami i nalega, aby zmówiły modlitwę za jej męża i syna.

Każdy z nas widzi tę ubogą staruszkę, jak ciągle stoi z sierpem. Mijają lata, my wyrośliśmy z dziecięcych zabaw. Nie ma tutaj już tylu pociągów. Zabrano je do muzeów, stare miejsca rozładunku zastąpiono ogródkami, a magazyn ze strażnikiem przerobiono na teatr. Zostały tylko wiekowe, wiecznie zmęczone lipy, które chętnie zakrywają nas przed słońcem. Nie ma już śladu po zabawach dzieci. Bramki do gry w piłkę zostały zabrane, nikt nie woła: *"raz, dwa, trzy za siebie*", *"palec pod budkę, bo za minutkę zamykam budkę…",* nie słychać wielkich salw śmiechu. Na stacji stoi tylko jeden pociąg. Strażnik czasu, który widział Białą Damę, bawiące się dzieci i grubego strażnika. Zachowuje to

wszystko w swoich rdzewiejących blachach, w nadziei, że ktoś, kiedyś, wspomni piękną historię tego miejsca.

- *A co dalej? Ta historia nie może się przecież zakończyć w takim momencie…*

- *Ona wcale się nie kończy… Są dni kiedy nasza stacja kolejowa ożywa… Ze starego magazynu płynie słodka muzyka, zza drzew wychylają się elfy, a po torach hasają wielkie króliki z filiżanką. Nowy duch wszedł w zapomniane miejsce i porwał w swój taniec wszystkich dawnych bywalców. Stary, wąsaty pociąg dostał nowe barwy, a na stację znowu podąża tłum ludzi. Oto aktorzy wchodzą na scenę. Dostają burzę oklasków. Muzyka! Śpiewy! I teatr!*

- *A co stało się z dziećmi?*

- *Z tych ze stacji kolejowej, stały się teraz dziećmi sztuki...*